

Referencja

ZA CENĘ LEZ

Rowerzysta, pedałując z rozmachem po szosie, przejechał koga. W mgnieniu oka znalazła się jego właścicielka. Lament, krzyki, złorzeczenia. Wywiązuje się długa i ożywiona kłótnia.

— To ileż by gosposia wzięła za tego koga na targu? — pyta cyklista.

— Dwa złote jak obszył.

— Przecież dać dwa złote, a gosposia chce dwa pięćdziesiąt.

— Tak, a moje łzy to nawet pięćdziesięciu groszy nie warte?



— To bezczelność zaczepiać nieznajome kobiety!

— Przecież znajomych nie potrzebuję zaczepiać.

NA DALEKIM ZACHODZIE

Zwiedzając Stany Zjednoczone, pewien turysta europejski dotarł do gór dalekiego Zachodu. Udało mu się odnaleźć samotną farmę, w której spotkał się z gościnnym przyjęciem.

Podczas spożywania pieczeni z bizona, turysta zauważył, że w rogu chaty, pod kłosem szklanym, leży potężny kamień a na nim wiązanka zasuszonych kwiatów. Zaintrygowano go to odkrycie, poprosił więc o wyjaśnienie.

— Połóż pan tu rękę — rzekł traper, nachylając głowę — czujesz pan co?

— Owszem, czuję, masz pan w głowie dziurę.

— Właśnie! Otóż tę dziurę wybito mi kamieniem, który leży pod szkłem.

— Aha, to zrozumiałe, pamiętka. Ale, co oznaczają te zasuszone kwiaty?

— Kwiaty wyrosły na grobie człowieka, który mnie tym kamieniem uderzył.

W NASZYM ZOO

Mała Wisia w towarzystwie bony zwiedza ogród zoologiczny na Pradze. Zatrzymała się przed klatką, w której szpetny mandryl wywija kozy, pokazując publiczności niebiesko - oranżowe uda.

— O, proszę pana — zwraca się Wisia do dozorcę — dlaczego ta małpa ma takie kolorowe siedzenie?

— To stało się po deszczu — odpowiada figlarny opiekun zwierząt — mokra małpa wskoczyła na tęczę, usiadła na niej i tak się ufarbowała.

SĄD W KENTUCKY

Okropny upał. Przed sądem w Kentucky toczy się nudna sprawa o dostęp do jakiegoś stawu. Dwaj farmerzy procesują się z sobą. Podczas przemowy jednego z adwokatów, przewodniczący sądu smacznie zasnął. Właśnie sni mu się butelka whisky i stojący obok niej syfon.

— Wody! — krzyczy adwokat.

— Wody! My musimy mieć wodę!

W tej chwili przewodniczący budzi się, przeciera oczy i mówi: — Tak, tak, wody... Tylko nie zadużo... Pół na pół.

NA PLĄZY

Korzystając z soboty i niedzieli, pan Hipolit odwiedził żonę, która spędza lato nad polskim morzem. Przywiózł jej w upominku aparat fotograficzny wraz z krótkim podręcznikiem.

Po przestudiowaniu przepisów, dama stara się sfotografować męża, lecz z dobru nie ma dużych kłopotów.

— Hipku — woła — nie śmiej się tak szeroko, bo się nie zmieścisz na kliszy 6 na 9.

Pan radca Pieczonka, to człowiek łagodny, jak jagnię. Złego słowa o nikim nie powie, a jeśli kogo nie może pochwalić, to milczy. Gotębie serce, złota szlachetna, szczerą duszą. Pamiętam, że raz o jednym facecie, który zarządził kociem swego szwagra, pokrajał go na kawałki, naładował w puszki po konserwach i wystął do Ameryki, jako rostbef, pan radca powiedział tylko te słowa:

— To prawda, że ten człowiek posunął się za daleko... Takie złote serce. To też o niemiałem wczoraj ze zdumienia, gdy, będąc u pana radcy, słyszałem, jak udzielał przez telefon referencji o pewnym młodym człowieku, Pikrakowskim, zdaje się, jeśli dobrze słyszał, który starał się o posadę na kolei.

— Strzeż się pan tego człowieka — mówił ponurym głosem naczelnikowi pan radca — zimny, nieczuły drań.

Powiadam, że mniemam. Pan radca? Takie słowa? O trzeciej osobie? Pan radca takimi słowami? Cóż to się dzieje? Świat z zawiąs wystąpił, czy co?

— Zbrodniarz bez krzyły ludzkiego uczucia — ciągnął tymczasem pan radca z rosnącą zawziętością — kamień, nie człowiek, skała, martwa, wystygła opoka, której nie nie wzruszy, żeby kije z nieba leciały, żeby się świat w jego oczach walił, nie drgnie, ani się zaważa, zawzięta, nieczuła, uparta swotocz...

Otworzyłem usta i oczy... Pan radca? Tymi słowy? Swo... swo?...

— Nielitościwy oprawca! — wołał dalej, rozgrzewając się, pan radca — kanalia bez czci i sumienia! Kat wdowy i sieroty! Bandyta, opryszek, rozbójnik na prostej drodze! Miałem psa, Neron się nazywał, mieszaniec wilka, 'buldoga, szpica, pudla i charta, można powiedzieć kundel - parszywy, kurczyła dusi, niewinne, małe kurczątko, co ledwie z jajka wyszły, kanarka mi raz bez liści zeżarł, krądk, co mu wpadło w rękę, chleb, masło, cukier, raz nawet torbę maki u kradł, ale co tam maki! Malarze dom malowali, to im, wyśław sobie pan naczelnik, ten pies blaszankę farby ukradł i w krzakach zakopał. To powiadam panu i najświętsze słowo honoru daję, że ten pies przy tym Pikrakowskim to szczeniak. Pikrakowski jest łotr i szubrawiec, jakiego świat i Korona Polska nie widziała — wrzasnął w pasji.

Włosy powoli zaczęły mi stawać dęba.

— A głupie zwierzę — zaczął znowu radca, odetchnąwszy, — że wprost sobie wyobrazić trudno. Bezmyślna, zakuta pała. Bęwał, tuman, ramol, głab, głibący głab. Głupota tego dumia przechodzi wszelkie wyobrażenia. Ocean, bezmiar, nieskończoność osielstwa. Baran, owca, stołowa noga — to przy Pikrakowskim Newtony, Koperniki, Archimedesy. Posadę? Temu zwierza-kowi posadę? — ryknął z jurig, — cholerę w bok, a nie posadę. Pędź go pan na zbyły



teb. Swinie paść, a nie na posadach siedzieć.

Rzucił słuchawkę z wściekłością i długo sapał, zanim przyszedł do siebie.

Przeglądałem włosy i pohamowawszy nieco zdumienie, spytałem, czemu pan radca tak się rozniewał na owego młodzieńca.

— Czemu? Posłuchaj pan.

CO KTO MOŻE

Umówiono się, że na majówkę każdy przywiezie, co będzie mógł.

Irlandczyk przywiózł kilka butelek wódki i zakąski.

Szkot przywiózł karkociąg.

A sir Isaac Blum przywiózł żonę, teściową i czworo dzieci.

EGZAMIN PRZEDŚLUBNY

Do poradni eugenicznej wchodził nieśmiało młody człowiek i prosi o widzenie się z lekarzem.

— Mam zamiar się ożenić — mówi — chciałbym, żeby mnie pan doktor zbadał.

Lekarz stwierdza, że serce w porządku, wątroba też w porządku, płuca zdrowe. Ale młodzieńiec ma fatalnie krzywe nogi. Pyta więc:

— Czy narzeczona pańska wie o pańskich nogach?

— Jeszcze nie, panie doktorze, to będzie dla niej ślubna niespodzianka.

RZETELNOŚĆ

Dialog podsłuchany na ulicy Królewskiej, opodal giełdy:

— Czy pan ręczy za jego rzetelność?

— Absolutnie ręczę. Ten człowiek, po wzięciu łapówki, nigdy jeszcze nie zrobił zawodu.

ARGUMENT

Młoda automobilistka wywraca na środku jezdni starszego jegomościa. Na szczęście nie stało mu się nic złego. Mimo to niewiasta uważa za stosowne przemówić:

— Jak pan chodzi! Ja już drugi rok jeżdżę i nigdy nie miałam wypadku.

Na to przejechany, grzecznie uchyłając kapelusza:

— A ja już sześćdziesiąt lat chodzę i też nie miałem wypadku.

Dwa dni temu, w klubie Entomologów, spóźnił się Kuszpietowski, nasz zwykły partner. Zwykle z nim gramy, ja, Kuśmidrowicz i doktor Bedetlek. Ponieważ Kuszpietowski długo nie przychodził, więc proszę gospodarza, żeby nam znalazł czwartego. I diabli nadali tego Pikrakiewicza.

Odsapnął na chwilę i zaczępnął powietrza, mówił znowu:

— Miałem tak: asa, damę, waleta, błotkę karo; asa, króla, damę, błotkę kier; asa, kró-

podniesie i można śmiało grać bez atu, a jest ta korzyść, że przeciwnicy będą się walić w li-cytowany kolor chodząc. A nie podniesie? Szukamy koloru.

— Oczywiście. To jasne. Mówię tedy trefle. Ten Pikrakiewicz: Trzy trefle

— Przeskoczył? — Przeskoczył. Zamysłem się więc nad szlemikiem, a tu nagle mój przeciwnik spod boku: „Kontra”.

— O! niedobrze.

— Właśnie. Więc już nie szukam szlemików i rąbię trzy bez atu. A Pikrakiewicz: cztery trefle. Tamten znowu „kontra”. Ja cztery bez atu. Pikrakiewicz pięć trefli.

— Zwariował!

— Ja pięć bez atu — ciągnął chrapiącym głosem pan radca. — Pikrakiewicz szlemika w trefle. Powiadam panu, że mnie krew załata. Zrozumiałem, że to bydlę uparło się do nieprzytomności i nie ma nań innej rady, tylko, albo zabić, jak psa, albo ustąpić. Więc już tylko, żeby mu tę ohydą paszczę zamknąć, daję panu słowo, że tylko dlatego, żeby już nic więcej nie mógł powiedzieć, ryknąłem odrazu wielkiego szlema bez atu. Wtedy się uspokoił.

— Musiał.

— No, właśnie. Z rozpacz szepnął „pas”. Wie pan co miał?

— Ciekawym.

— Czwartego waleta trefl. Leżałem bez ośmiu. Z kontrak, rekontrak, subkontrak i brydżkontrak...

Ostąpiłem.

— Jakto? Nie rozumiem?

— Bydłę rekontrowało — powiedział ponuro radca, — a że w tym klubie gramy z czterokrotną kontrak, więc odrazu tamci: subkontra! A bydłę brydżkontra.

Zerwałem się z fotela.

— No, wie pan — krzyknąłem z pasją, — to już przechodzi wszelkie pojęcie!

— Tak, tak — pokiwał głową radca — bydłę rekontrowało i brydżkontrowało. Tępy nożem mnie rznął, a ja słowa powiedzieć nie mogłem. Z brydżkontra po partii! Bez ośmiu! Po pięć groszy punkt!

Chwyciłem się za włosy.

— Matko Boska! To ile oni zapisali na was?

— Przeszło czternaście tysięcy punktów za jednym zamachem.

— Stanowczo — wołałem, biegnąc podniecony po pokoju — stanowczo udzielił pan o tym łotrze zbyt pochlebnej referencji. Zbyt pochlebnej!

Sądze, że każdy z czytelników zgodzi się ze mną, nieprawdaż?

VERY.



Afrykańskie trofea dentysty.

SŁUSZNE ŻĄDANIE

W tramwaju wybucha sprzeczka. Dostojna jeźdźca, jadąca z synem i ze służką, nie chce płać całego biletu za chłopca.

— Za takie dziecko... Ledwo od ziemi odrósł!

— Ładne dziecko! — replikuje konduktor. — Kawaler już pod wąsem. O, długie spodnie nosi i chce jechać za biletem ulgowym.

— Jeżeli o spodnie chodzi — woła zirytowana dama — to proszę dać memu synowi cały bilet, mnie ulgowy, a służącej wcale.

WALKA AMERYKAŃSKA.

Krótką przerwą, dwaj zapasnicy odpoczywają.

Rozlega się gong, trzeba stać na placu. Jeden z atletów podnosi się z wysiłkiem z krzesła i, by nie upaść, chwytając buracz drąg, do którego są przywiązane powrozy ringu.

Widząc to, impresario podbiega i mówi szeptem:

— Bolek, błagam cię, nie rób tego, bo będziesz zdyskwalifikowany...



A nie mówiłem ci, że przy do-brych hamulcach można śmiało wyciągnąć setkę.

SPOSÓB NA KURY

W nowym osiedlu pod Warszawą, między dwoma sąsiadującymi domkami trwała wojna, albowiem kury pani Mazurkiewiczowej przelażyły do ogrodu pani Frackiewiczowej i wyrządziły szkody. Wreszcie pani Frackiewiczowa wpadła na dowcipny pomysł i kury przestały szkodzić.

— Jakże kochana pani dała sobie radę? — pytają przyjaciele.

— Zwyczajnie — opowiada dzielna niewiasta — wzięłam do koszyka tuzin jajek i poukładałam pod krzakami w moim ogrodzie. Przed wieczorem, kiedy Mazurkiewiczowa była z drugiej strony sztachet, zaczęłam nibyć jajka zbierać. Mazurkiewiczowa pyta mi się, co to za jajka. A ja jej odpowiadam, że tak co wlecze mam używanie dzięki jej kurom. Sponsowała, potem zlenielała ze złości i odeszła. Od tej chwili trzyma kury zamknięte na siedem spustów.

DZIECI XX WIEKU

Ojciec do syna: — Znow do- stałeś dwojkę z dyktanda.

Syn: — To nie moja wina, pro-szę papy, to dyktator niewyraź-nie wymawia.

LITOŚCIWE SERCA

Z bramy, nad którą wisi szyld z napisem „Mleko prosto od krowy”, wyjeżdża ręczny wózek, na-ladowany bulelkami z mlekiem. Nagle następuje zderzenie z sa-mochodem ciężarowym, słychać brzęk tłuczonego szkła, mleko płynie rynsztokiem. Zbiera się tłum, człowiek od wózka zaczyna lamentować. W tej chwili z bramy wychodzi jakiś jegomość i mówi:

— Nie płaczcie, biedny czło-wieku. Oto daję wam złotówkę i mam nadzieję, że świadkowie tej sceny też wam przyjdą z pomocą, abyście mogli zwrócić straty mleczarzowi.

Co powiedziałszy, niezajomy zdejmuje melonik i urządza do-rażną zbiórke. Następnie liczy pieniądze, wręcza je wózkarzowi i znika.

Jednego z ofiarodawców, który też dał z dobrego serca złotówkę, zaczynają nurtować wątpliwości. Zwraca się więc z pytaniem do rozwoźciciela mleka:

— Czy pan zna tamtego face-ta?

— Owszem, znam.

— Któż to taki?

— Właściciel krowiarni.

KOBIETA, UROK NASZEGO ŻYCIA

W klubie, zaciągając się cyga-rami, dwaj starzy kawalerowie gawędzą. O czym? Łatwo zgad-nąć, o kobietach.

— Zgodzisz się, mój drogi, że kobieta w objęciach to urok na-szego życia.

— Owszem, zgodzę się. byle po wyjściu z objęć nie spadały nam na kark.

Oddział miejski ABC

Al. Jerozolimskie 3-a — Tel. 8-83-33

Na życzenie naszych Czytelników przesunęliśmy godziny przy-jęć dyżurnego redaktora w oddziale miejskim „ABC” przy Al. Jerozolimskiej 3 a. Obecnie dyżury odbywać się będą w godzinach 16.30 do 19.30. W tych godzinach dyżurny redaktor załatwia wszel-kie sprawy redakcyjne.

ZMIENIAJĄ SIĘ CZASY

Matka do córki, która zalewa się łzami:

— Czego płaczesz?

— Janek wyjechał na dwa dni.

— W kilka lat później:

— Czy twój Janek wyjechał?

— Tak.

— A na długo?

— Zapomniałam go zapytać.